Nr. 171. Kraków, Niedziela 25 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Rosja i Anglja uznalały oficjalnie nowy rząd w Persji.

= Ukazała się już lista nowego gabinetu francuskiego z Briandem na czele.

= We Wiedniu bawią wysłannicy rosyjskiej policji tajnej celem założenia tam fiiji szpiclowskiej.

Szpiegostwo w Krakowie!

Czechom na przywitanie!

Obywatelstwo miasta Krakowa w godny sposób odpowiedziało na zapowiedzianą gościnę Czechów u nas: jednomyślnem uchwaleniem na wczorajszem posiedzeniu Komitetu obywatelskiego rezolucji, przedłożonej przez red. Wąsowicza tej treści:

„Wobec zapowiedzianego przybycia do Krakowa wycieczki, reprezentującej naród czeski, Komitet obywatelski miasta Krakowa z całą serdecznością wita tę myśl i postanawia przyjąć ją jak najdostojniej na dowód, że **pragnie gorąco utrwalenia jak najściślejszych węzłów przyjaźni między dwoma bratnimi narodami**".

Słowa te stwierdzają przedewszystkiem, że widzimy w wycieczce czeskiej to, co oni w niej widzieć chcą: oficjalny charakter reprezentacyjny narodu czeskiego, jadącego w gościnę do pobratymców, nie z przygodnem po drodze wstąpieniem do Krakowa, jak to niektórzy w naszem mieście, a nawet na wczorajszem posiedzeniu utrzymywali.

Na oficjalny ten charakter wycieczki czeskiej wskazują przedewszystkiej nazwiska przybywających do nas gości, w których liczbie są delegacje Rady miejskiej pragskiej i całego szeregu innych miast czeskich, delegacje czeskiej Rady narodowej, Uniwersytetu i Politechniki, towarzystw kulturalnych itd.

A nazwiska te mówią jeszcze co innego: uwydatniają wyraźnie charakter i cel wycieczki, dobrano je bowiem umyślnie z grona osób, znanych ze swoich sympatji dla Polaków, to też i cała wycieczka będzie miała wybitną cechę manifestacji polonofilskiej. Z zamiarem tym Czesi się nie kryją, piszą o nim w prasie swojej i w listach prywatnych do Komitetu krakowskiego, że pragną, aby przy sposobności tego na niepolitycznym gruncie spotkania się wyrównały się różnice, jakie z winy nieopatrznej polityki wiedeńskiej między dwa bratnie narody się wkradły.

To też było właściwym powodem do zmiany pierwotnej myśli wycieczki handlowo-przemysłowej, jadącej wprost na wystawę częstochowską — obradowała nad tem dwukrotnie najwyższa narodowa instytucja Czechów, ich Rada narodowa — dla tego tylko celu protektorat nad wycieczką objęła Rada miasta Pragi. Gościna czeska u nas ma być zarazem odparciem ataków pewnej części szowinistycznej prasy czeskiej na Polaków.

Taką też pojęło wycieczkę czeską obywatelstwo krakowskie i dało wyraz swojej niekłamanej radości w rezolucji, zainicjonowanej przez ludowców, zapowiadając jak najserdeczniesze i najdostojniejsze przyjęcie. Będzie ono dowodem niczem niezachwianych dobrych stosunków między Polakami i Czechami, dowodem, że i na przyszłość pragniemy ich przyjaźni.

Rezolucja wczorajsza obowiązuje, a jednomyślne jej przyjęcie wskazuje na to, że w przygotowaniu jak najwspanialszego, manifestacyjnego przyjęcia gości naszych nie damy się ubiedz nikomu. Nietylko szczupłe grono Komitetu wyjdzie na ich spotkanie, całe miasto, zaanimowane do tego osobną odezwą Komitetu, weźmie udział w ich przyjęciu, rzucono nawet wczoraj myśl, (p. Stączek) żeby dać znać o przybyciu Czechów ludowi okolicznemu i zapoznać naszych chłopów z przywódcami czeskimi, którzy tak dzielnie pomagali posłom ludowym w parlamencie przy obronie interesów chłopskich.

Jest więc pełna nadzieja, że nie powstydzimy się przyjęcia wycieczki czeskiej i że wyjedzie ona stąd z najlepszemi wrażeniami, bo mimo wszystko nic nie zdoła poróżnić dwóch narodów, owianych duchem solidarności plemiennej, sprzągniętej jeszcze potrzebą łącznej obrony przed wspólnym wrogiem: przed naporem germańskim.

Tyle na razie Czechom na przywitanie!

*

Wczorajsze posiedzenie, w którem uczestniczyło kilkadziesiąt osób z różnych sfer, zagaił prez. Leo. Z powodu wyjazdu jego na kurację wybrano przewodniczącym Komitetu I. wiceprezydenta dra Szarskiego, a do Komitetu wykonawczego weszli pp.: Armółowicz, Chlumsky, Doboszyński, Fierich, Hendel, Jawornicki, Koneczny, Kosobudzki, Pagaczewski, Porębski, Rolle, Schiller, Schwarz, Stączek, Szarski, Szukiewicz, Tabaczyński, Tokarzewski, Uderski, Ursel.

Komitet ten obmyśli szczegółowy program przyjęcia, który w najogólniejszych zarysach tak przedstawił p. Porębski: w poniedziałek 9 bm. wieczór zebranie towarzyskie, we wtorek rano zwiedzanie miasta, wspólny obiad, wycieczka do Wieliczki, wieczorem teatr, raut. Nazajutrz do południa dalsze zwiedzanie miasta i odjazd do Częstochowy.

W dyskusji nad charakterem przyjęcia wycieczki czeskiej zabierali głos kilkakrotnie pp. Porębski, Wąsowicz, Doboszyński, Koneczny, Rozwadowski, Stączek i Szukiewicz.

*

Odważnej redakcji „Nowin", które dzień przedtem przestrzegały przed zamiarem zbyt manifestacyjnego przyjęcia Czechów, wczoraj jakoś buńczuczna mina poszła w pięty — nie miały na posiedzeniu swego reprezentanta, ani też echa ich

Z tygodnia.

Go życie niesie.

Kanikuła na całej linji, choć bieg przeróżnych wypadków arcywybitnych i arcyciekawych przerywa ją, jak gromy spokój horyzontu. I ani się spodziewać było, że na kanikułę wypadnie zmiana tronu w Persji, takie jak z płatka usunięcie szacha z tronu i osadzenie nowego na nim władcy, ani że na teraz przypadnie przewrócenie się potężnego gabinetu pana Klemanso we Francji.

A może właśnie w kanikułę było to możliwe, że pod opiekę Rosji uciekający się szach zamiast znaleść pomoc u Rosji, przewrócił się, aż mu zleciały z głowy wszystkie insygnja Syna Słońca i zamiast w Teheranie, znajdzie się w Kałudze.

A może przez kanikułę przewalił się i pan prezydent ministrów francuskich, bo jak rewolucjonistom perskim spieszyło się z zamianą swego władcy, tak i we Francji dość jest amatorów na stolec prezydenta ministrów nawet i w porze ogórkowej. W Grecji za to kanikuła nie daje rozwinąć się jakiemukolwiek rozwiązaniu się stosunków dyplomatycznych między tem państwem a Turcją, przez co znany eskamoter bośniackich śliwek p. minister Aerenthal srodze skrobie się po swej krótkostrzyżonej główce.

Za to w życiu politycznem monarchji, do której nas sprzyszczepkowano, kanikuła panuje niepodzielnie, zabiła wszelką ochotę wysmarowywania hymnów pochwalnych na rzecz centralistycznego autonomisty p. Bilińskiego przez najmitów, nie słychać nawet i o „opatrznościowym" Binercie, który bawi się z parlamentarjuszami jak z dziećmi w kominiarza, straszącego ich rozwiązaniem parlamentu.

Przyznać należy, że w tę kanikułę nie słyszy się u nas na razie ani słowem o tem zabawnem zachciewaniu się wszechpolakom prezydentury poczt galicyjskich dla pana Battaglji, który wprawdzie oblizuje się już nie na samą stosunkowo, jak dla niego... marną posadkę i jedenaście wspaniałych salonów, ile że miałby armję urzędników pocztowych, którąby przecież musiała się pod jego rządami, c. k. austrjacko zewszechpolaczyć. Z drugiej strony w kanikułę trudno orzekać p. Battaglji, co lepiej, czy zatrzymać poselstwo z chmarą dobrze płatnych posadek, czy zostać prezydentem poczt po p. Seferowiczu, nad którego ciałem, czy fotelem unosi się już wszechpolski jastrząb. Rachunek jest ciężki tak ze względów finansowych, jak i politycznych, bezwarunkowo ciepłota lipcowa nie przyczynia się do łatwiejszego wyrachowania i wyszukania tego matematycznego pewnika, tem bardziej, że nie ma i tego pewnika zupełnie, iż dobroduszni Tarnowianie zechcieliby posłuchać głosu p. Tertila i zamienić p. Battaglję na p. Grabskiego, a Tarnów gotówby mieć posła wcale nie z obozu Stohandlowo-Płasiowego.

Widocznie i wiedeński korespondent organu galicyjskich nafciarzy w tę kanikułę dostał pypcia i nie wypluwa baśni na łamy dobrze płacącej gazety o »zdradach narodowych«, popełnianych przez Kreka, Stapińskiego i Praszka, widocznie z kanikuły i pan Grabski — ale nie ten co się spisał w tańcu — szanuje swego, jak z kadłuba głosu i od czasu zebrania we Lwowie nie wydudnia na ludowców.

Kogo nie ujęła kanikuła w swoje objęcia, ten pojechał moczyć się i odświeżać. Wszystek narodowy narodek, a szczególnie ten, który już złożył grosz słomiano-wdowi czy słomianowdowcowy na „dar grunwaldzki", wybrał się i wybiera się do naszych, kochanych, zdrowiodajnych, nie ustępujących zagranicznym zakładom kąpielowym, letniskom i uzdrojowiskom.

Elementarność i pod tym względem święci u nas prawdziwy tryumf. I tak brak elementarnych szkół, mamy za to co roku klęski elementarne, brak elementarnych zasad poszanowania cudzych przekonań i brak elementarnych zasad, jak mają wyglądać i co mają dawać niektóre nasze uzdrojowiska i zakłady kąpielowe. Rzeczywiście można mieć kochaną Rabkę, lecz nie mieć w niej porządnej kąpieli, jaką się powinno mieć za drogie pieniądze, które się tam łoży. Można mieć wspaniałe Zakopane, ale ze wspaniałym kurzem i na każdym kroku z arogancką służbą. Można mieć przepyszny Iwonicz, szczególnie z przepysznymi brudami żydowskimi i smrodami, — można mieć zdrowiodajny Lubień, — można mieć zdrowiodajną Krynicę z najelementarniejszymi ck. brakami i ck. niedbalstwem, przechodzącym naw ck. szlendrjan. — Można mieć arcymilutki Tru

zgrzytu. Widocznie »Filip z Konopi« nie miał odwagi wyrwać się wobec tak poważnego grona obywateli — odważniej jest strzelać z za płotu...

Szarańcza niemiecka.

(Kartka do dziejów naszej zależności przemysłowej od Niemców).

Wiedeń, 23 lipca.

(*B.*) Galicja jest wciąż jeszcze rajem spekulacji przeróżnych niemieckich „przemysłowców“. Berlin i Wiedeń idą ze sobą w zawody o to, aby zaciągnąć jak największą ilość ofiar w sieć swych interesów, a usiłowania dają plon stokrotny. Kraj nasz przedstawia się dla nowoczesnych Krzyżaków jako teren eksploatacyjny, niezrównany. Przykre, często tragiczne doświadczenia, czynione w tej mierze przez jednostki, przechodzą bez odgłosu. Niepodane szerszemu ogółowi do wiadomości, przechodzą w niepamięć i nie służą, jakby należało, za przestrogę.

Myszkując po Wiedniu, wpadłem na trop pewnego takiego „interesu przemysłowego“, który zasługuje na opublikowanie ze względu na swą typowość.

Ujęci namowami komiwojażera, małżonkowie B. właściciele Gusztyna na Podolu, zawarli z wiedeńską firmą: „Hoerde et Comp., Mühlenbestandteile-Erzeugung, Wien II/1 Taborstrasse 75, kontrakt o urządzenie młyna w ich posiadłości. Za cenę kor. 15.774, płatną w ratach wekslowych, zobowiązała się firma urządzić młyn, nadający się do przemiału 30 centn. metr. żyta na dobę.

Kontrakt zawarto dnia 30 czerwca 1905, ale po roku jeszcze rzecz nie była gotowa. Ponieważ pp. B. tymczasem znaczne już zaliczyli kwoty, a nadto przekonali się, że młyn dla samego przemiału żyta by się im nie opłacił, przeto zawarli 2 sierpnia 1906 kontrakt dodatkowy. Za dalszą cenę kor. 12.732, płatną również ratami wekslowemi, zobowiązała się firma Hoerde et Comp. do takiego urządzenia młyna, któryby mełł także 5000 kg. pszenicy na dobę.

Lecz, jak pierwotny młyn żytni, tak i później zamówiony młyn pszeniczny, nie został na czas wykończony.

Dopiero w lipcu 1907 roku (a więc w dwa lata po zawarciu pierwszego kontraktu), przyszło do próbnego puszczenia w ruch młyna. Pokazało się że maszyny zgoła źle funkcjonują, że mąka nie nadaje się do użytku.

Ponieważ małżonkowie B wydzierżawili byli tymczasem ów młyn osobie trzeciej, a nie mogli oddać przedmiotu dzierżawy, przyszło do sądowego stwierdzenia faktu nieużyteczności. Na wniosek dzierżawców, ze względu na ich pretensję do pp. B., a dalej na wniosek pp. B. ze względu na ich pretensję do firmy Hoerde et Comp., sąd powiatowy w Borszczowie przeprowadził w dniach 11 i 12 lipca 1907 rozprawę dla ubezpieczenia dowodów. Zaprzysiężeni znawcy stwierdzili, że przedmiot sporny jest bezwartościowy.

Wobec tego firma zarządziła naprawki, ale tego rodzaju, że starostwo w Borszczowie zabroniło dalsze próbne puszczanie w ruch młyna, a to ze względu na niebezpieczeństwo życia robotników.

Przyszło do procesu — naturalnie przed sądem handlowym we Wiedniu. Negocjanci niemieccy za wsze kontrakt w ten sposób sporządzają, aby wynikające procesy prowadzić u siebie na miejscu.

Proces trwa już dwa lata i tkwi wciąż jeszcze w pierwszej instancji. Sąd handlowy wiedeński wydał wprawdzie już raz wyrok, oddalający firmę Hoerde et Comp. z jej pretensjami i skazujący ją na zapłatę kosztów. Trybunał apelacyjny zniósł jednak ten wyrok i odesłał sprawę raz jeszcze do pierwszej instancji, celem uzupełnienia dowodów.

W ten sposób państwo B. wpętani od lat czterech w stosunek z firmą Hoerdle et Comp. i w procesy stąd wynikłe, zostali poprostu zrujnowani.

Zapłacili firmie Hoerde et Comp. spore sumy tytułem rat wekslowych, utrzymywali liczny personal robotniczy przez półtora roku, wydali tysiące na zboże dla próbnego przemiału, zapłacili już dotychczas blisko 10.000 koron na koszta procesowe i muszą dać dzierżawcom odszkodowanie w kwocie 100.000 koron.

Aby pokryć zobowiązania, musieli majątek swój sprzedać i dziś są zgubieni.

Podobną awanturę procesową przebył także p. Krzeczunowicz w Bołszowcach. Firma musiała mu wypłacić 250 000 koron odszkodowania. Ale nie każdy ma środki po temu, aby procesom tego rodzaju stawić czoło.

Dlatego ostrożność w zawieraniu kontraktów ze zdzierczemi i niesolidnemi firmami niemieckiemi, jest nieodzowną koniecznością.

Niech wypadek opisany będzie dla wszystkich przestrogą!

---

kawiec czy Żegiestów z drogiemi, a lichemi mieszkaniami — lecz na litość boską — nie mogą właściciele zakładów zapominać o obowiązkach do jakich poczuwać się im godzi za grosz suto im składany.

Drukowana i mówiona opinja publiczna nie na to ma odwoływać się do patrjotyzmu i popierania krajowych zdrojowisk, by z tytułu właśnie tego patrjotyzmu wprost wyzyskiwano kuracjuszy.— Na Boga żywego — nie można wymagać tego od ludzi, cierpiących szczególnie, by z racji patrjotyzmu dawali się przez rodaków wyzyskiwać, pozwalali sobie na głowie kołki ciosać i byli na każdym kroku wyzyskiwani w najściślejszem tego słowa znaczeniu przez eksploatorów skutków tego poczucia patryotycznego.

Zakłady zaś nasze — szczególnie niektóre — nie mogą również żądać od prasy, by o prawdziwym stanie rzeczy przemilczała i nie czyniła wyrzutów w kierunku braków, jakie się tu i ówdzie po zakładach spotyka. Nawet to przemilczanie i przykrywanie zła jest podwójnie niezdrowe: nie leczy braków, a pozwala dalej brnąć w wyzysku i w tem błogiem przekonaniu, że się zupełnie poprawnie w stosunku do kuracjuszy postępuje.

Popierajmy gorąco krajowe uzdrowiska, ale niech zasługują na to gorące poparcie, jakiem go zapewne chętni rodacy chcą darzyć. *J. R.*

Prośba do Prenumeratorów naszych.

Potrzebujemy numeru 50 z dnia 27 lutego 1909 dla wykazania się firmie, która dała ogłoszenie i tylko pod tym warunkiem zapłaci. Numer ten komplet nie jest wyczerpany — wdzięczni więc będziemy, jeśli kto z Szanownych naszych Prenumeratorów, mający jeszcze ten numer, zechce nam go nadesłać. „Koszta“ olbrzymie przesyłki i cenę (!) numeru (razem 9 hal.!) zaliczymy do rachunku prenumeraty za sierpień.

Z życia krakowskiego.

Zarząd Główny T. S. L odbył 18 bm. I posiedzenie plenarne, na którem ukonstytuował się, wybierając prezesem p. dra Ernesta Adama i Stefana Natansona, sekretarzami pp. Antoniego Januszewskiego, dra Zdzisława Próchnickiego i Wincentego Sikorę, skarbnikiem p. Józefa Parczyńskiego, zastępcą skarbnika p. Ludwika Halskiego, rachmistrzem p. Huberta Lindego i zastępcą rachmistrza p. Tadeusza Tabaczyńskiego. Pozatem dokonano wyborów do Wydziału Ścisłego oraz Sekcji i Komisji; na temże posiedzeniu ukonstytuował się Wydział Ścisły oraz Sekcje i Komisje w sposób następujący: Przewodniczącym Wydziału Ścisłego został wybrany p. dr Ernest Bandrowski, w Sekcji Organizacyjnej Oddziału Krakowskiego: p. Stefan Natanson, Oddziału Lwowskiego: p. dr Ernest Adam, Sekcji Szkolnej: p. Stanisław Sobiński, Sekcji Oświatowej pozaszkolnej: p. Hubert Linde, Sekcji Skarbowej: p. Ludwik Halski, Sekcji Prawnej p. dr Władysław Leopold Jaworski, Komisji Przedsiębiorstw: p. Witold Ostrowski, Komisji Loteryjnej: p. Ludwik Halski, Komisji Wydawniczej: p. Antoni Januszewski, Komisji Kwalifikacyjnej: p. dr Stefan Surzycki, Komitetu Redakcyjnego i Przewodnika Oświatowego: p. Stefan Natanson i Komisji Kalendarzowej: p. Wincenty Sikora.

Z innych spraw załatwiono następujące: rozstrzygnięto konkurs na posady nauczycielskie przy szkołach T. S. L.; na 107 ubiegających się kandydatów i kandydatek posady otrzymali: Jan Słowik z Andrychowa i Władysław Jeziorski z Choczni jako nauczyciele wydziałowi szkoły w Morawskiej Ostrawie, Artur Kurzbauer ze Stryja i Adela Mrozińska z Woli Filipowskiej jako nauczyciel i nauczycielka wydziałowi szkoły w Białej, Józef Dychtoń z Zabłocia ad Żywiec i Henryka Przestalska z Bohorodczan w klasach pospolitych szkoły w Ostrawie Morawskiej, Helena Ziemnowiczówna z Łąkty Górnej w szkole w Przywozie i Helena Kwapińska z Boguchwały w szkole w Halcnowie. Uchwalono otworzyć drugą klasę wydziałową żeńską w Białej. Postanowiono porozumieć się z Macierzą Szkolną Śląską i Kołem I męskiem TSL. w Krakowie co do otwarcia z początkiem r. szk. 1909/10 szkół polskich w Hermanowicach, Kończycach Małych i Radwanicach na Śląsku. Przyjęto do wiadomości otwarcie szkoły polskiej i ochronki w Marjańskich Górach sumptem Koła I męskiego TSL. w Krakowie i szkoły w Witkowicach kosztem gwarectwa witkowickiego. Podano do terna pp. Bronisława Głowińskiego ze Strutyna Niżnego, Adama Wagnera z Oświęcimia i Franciszka Moronia z Podgrodzia, z których jeden otrzymał posadę w Witkowicach, dwaj inni w Ostrawie Morawskiej i Marjańskich Górach. Postanowiono otworzyć ochronkę w Halcnowie.

Rada nadzorcza TSL. odbyła I posiedzenie dnia 18 bm., na którem się ukonstytuowała na kadencję r. 1909/10, ponownie wybierając przewodniczącym dra Juljana Gertlera, a sekretarzem p. Jana Armółowicza.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne postanowiło wysłać księdza polskiego w podróż misyjną po Francji dla wyspowiadania przebywających tam w rozmaitych okolicach polskich robotników rolnych i dokładnego poznania ich położenia i potrzeb. Wysłannikiem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego będzie ks. dr J. Górka, wicerektor seminarjum duchownego w Tarnowie.

Dar. Na Stowarzyszenie katolickich stróżów ofiarowała p. Jugenfeinowa, żona zmarłego przed niedawnym czasem ś. p. Adolfa Jugenfeina 200 kor. Zarząd Stowarzyszenia składa p. Jugenfeinowej gorące podziękowanie.

Konkurs na medal grunwaldzki. Ku upamiętnie historycznej chwili pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem wydaje niżej podpisany medal i uprasza rodaków malarzy, artystów, jako też osoby, obdarzone talentem twórczym, o łaskawe wykonanie i nadesłanie rysunków na tle historyczno-narodowem w formie medalu $2^1/_2$ centymetra z uwzględnieniem zaboru pruskiego i rosyjskiego. Za najlepszy rysunek przeznaczam nagrodę w kwocie 100 koron. Rysunki należy nadsyłać do dnia 20 sierpnia rb. w sposób przyjęty przez tego rodzaju konkursy pod adresem „Wydawnictwo mapy Polski, Stanisław Tomaszewski, Kraków“. W dwa tygodnie po nadesłaniu odnośnych rysunków zbierze się sąd konkursowy i przyznaną zostanie nagroda. Ogłoszenie sędziów i nagrodzonego autora nastąpi w swoim czasie. *Stanisław Tomaszewski.*

Urlop prezydenta miasta. Z dniem dzisiejszym rozpoczął prezydent miata dr Leo swój 5-tygodniowy urlop. We wszystkich sprawach miejskich zastępować go będzie I wiceprezydent Krakowa, dr Szarski.

Wycieczka do Tyńca urządzona przez Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza, odbędzie się jutro w niedzielę. Odjazd z pod Wawelu o godz. 2 po południu. Po drodze Sz. Publiczność zwiedzi wodociągi na Bielanach (z objaśnieniami). W Tyńcu będą udzielone wyjaśnienia historyczne.

Z teatru miejskiego. „Księżniczka dolarów“ zabawna i melodyjna operetka Leona Falla, która każdym razem gromadzi tłumy publiczności w teatrze, przedstawioną będzie jutro w niedzielę po raz 8-my. W poniedziałek ukaże się po raz pierwszy na scenie tutejszej najnowsza operetka kompozytora „Księżniczki dolarów“ p. t. „Rozwódka“, której powodzenie nie tylko we Lwowie i w Wiedniu, ale i na innych scenach równało się powodzeniu jej starszej siostrzycy „Księżniczki dolarów“. W nowości tej, która graną będzie przez trzy dni z rzędu t. j. w poniedziałek, we wtorek i w środę, a następnie w piątek i w niedzielę, udział biorą panie: Miłowska (rola tytułowa), Schupp, Kliszewska, Brzeska, oraz pp. Solnicki, Zaremba, Berski, Sulikowski, Kalinowski, Szmidt i Krasiński w głównych rolach. Atrakcyjna opera Pucciniego „Madame Butterfly“ daną będzie dziś, w sobotę, po raz 9-ty. „Bal maskowy“ piękna opera Verdiego wykonaną zostanie w czwartek 29 bm. z udziałem pań: Ireny Sołłohub, Heleny Miłowskiej, Marji Markównej, oraz pp. Łowczyńskiego, Okońskiego, Tarnawskiego, Paszkowskiego i Schmidta.

Plaga węglarzy. Do redakcji naszej zgłasza się wiele osób z różnych dzielnic miasta, które wskazują na zakłócanie spokoju w kamienicach przez rozwożących węgle. Niekiedy już wczesnym rankiem, gdy każdy jeszcze śpi, zjawia się na podwórzach kamienic cały ich szereg i co chwila swoimi osobliwymi krzykami budzi ze snu lokatorów. Możeby magistrat poczynił odpowiednie kroki celem uregulowania jakiegoś rozwozu węgli i drzewa po mieście. Przecież urlop prezydenta i Rady miejskiej nie powinien wpłynąć na opóźnienie w usunięciu tej prawdziwej plagi.

Serenady na ul. Topolowej. Gimnazjaliści, realiści, słowem wszyscy ci, którzy jeszcze w mundurkach chadzają, zamiast książek biorą do rąk mandoliny (jako że to czas wakacyjny) i na wzór włoski przed oknami „ukochanych“ wygrywają tęskne melodje miłosne, mające wzruszyć, do marzeń pobudzić również nieletnie uczennice. Po miastach prowincjonalnych serenady są w pełnej modzie i rozkwicie. Jak na Kraków to rzecz przestarzała, a co gorsza niepokojąca, budząca ze snu pokojnych mieszkańców. Policja winna zwrócić uwagę zakochanym młodzieńcom, że serenady w Krakowie nie są uprzywilejowane tak, jak na prowincji. Szczególnie baczna uwaga organów policyjnych należy się ul. Topolowej, która już wyrobiła sobie z powodu serenad odpowiednią sławę.

Awantury na plantach dietlowskich. Sąsiadują z Kazimierzem; to wystarcza, by wiedzieć o tem, że tam co noc rozgrywają się dzikie sceny awanturnicze i bójki. Niejednokrotnie w noc późną pijani żołnierze lub cywile ciągną również pijane wesołe córy Ewy, biją je i kopią, a odgłos ich krzyków przeraźliwych budzi ze snu spokojnych mieszkańców. Spóźniony przyzwoity przechodzień nie jest nigdy pewny swego mienia, niekiedy nawet życia, a już co najmniej całości swoich kości. Organa bezpieczeństwa w naszem mieście, policja, która umie bić bezbronnych akademików demonstrujących, i wyłapywać chłopców nieletnich sprzedających „Gazetę Powszechną“ powinna także umieć spełniać swe właściwe zadanie i pilnować bezpieczeństwa mieszkańców. Tymczasem kilkakrotnie już stwierdzili lokatorzy domu przy ul. Dietlowskiej l. 101, że policja albo ze spokojem stoickim przypatruje się nocnym awanturom, albo też nie pokazuje się zupełnie.

Błyskawice, pioruny i deszcz ulewny nawiedziły dziś pogodą cieszący się od kilku dni Kraków. W samo południe o godzinie wpół do jedenastej tak ściemniło się, że w słonecznych nawet pokojach trzeba było świecić lampy — i te słowa piszemy przy ich świetle. Deszcz leje jak z cebra — świata bożego nie widać! Po chwili rozjaśnia się nieco, choć deszcz padać nie przestaje. Gasimy lampy. W pół godziny potem ulewa ustaje.

Zmarli.

We Lwowie dr Andrzej Gońka, docent dentystyki na tamtejszym uniwersytecie.

W Warszawie znany kompozytor Zygmunt Noskowski.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

W sobotę 24-go „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego. Występ T. Łowczyńskiego.

W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 akt. Falla.

Poniedziałek: „Rozwódka“, nowość, (die geschiedene Frau) operetka w 3 aktach Leona Falla. (Grana w Wiedniu w Carltheatrze 200 razy z rzędu).

Wtorek: „Rozwódka“.

Środa: „Rozwódka“.

Czwartek: „Bal maskowy“ 1-szy raz, opera w 5 aktach Verdi'ego; występ Ireny Sołłohub i Tad. Łowczyńskiego.

Piątek: „Rozwódka“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

Podgórze.

Naprawa starego mostu na Wiśle cierpi na chroniczne „tabes“. Jeden bok mostu od strony Krakowa rozebrano, a dymiący czasem kociołek kowalski, na poręczach zawieszone liny, i tu i ówdzie siedzący robotnicy każą się domyślać, że robota — „wre“. Jedna połowa mostu pozostała do użytku publiczności, jest tak wązka, że tylko jeden wóz może przejechać. Na tem też tle jest wiele przyjemności; zajadą w ten przesmyk dwa wozy z przeciwnych stron, muszą naturalnie stanąć, a woźnice rozpoczynają wielką i głośną dysputę na temat, który z nich ma drugiemu ustąpić. Przechodnie jedni z ciekawości, drudzy jako przygodni adwokaci stron wojujących, zatrzymują się — i w tak legalny sposób zamyka się przejście i ustaje komunikacja Podgórza z Krakowem — dopóki nie zjawi się policjant, który w takiej chwili zwyczajnie patroluje u wylotu Wolnicy — zupełnie słusznie — nie chce przeszkadzać robotnikom w pracy.... Powinno się to usunąć, a tempo robót, o ile się da, przyspieszyć. Ciekawe, czy odpowiednie władze przyjmą to tylko do wiadomości?

Urzędowym stylem. Na ekspozyturę policji nadeszło wczoraj lakonicznie i zrozumiale zredagowane podanie: „Uprasza się o wyśledzenie adresu N. N., gdyż według podania listonosza, zmarł tenże, nie podając bliższych szczegółów“.

Sama się wkopała. Emilja Szewczyk z Polskiej Ostrawy wybrała się do Wieliczki „bez centusia“ — jak sama zeznała. Ale już na Kazimierzu miała przy sobie poduszkę i flaszkę wódki. Indagowana przez policję, skąd te rzeczy wzięła, zeznała, że je kupiła. — Policja, nie ufając jednak temu, zaprosiła ją do siebie, by to „kupno“ lepiej zbadać, tem więcej, że ta pani oddawna pozostaje w zażyłych stosunkach z policją.

Szpiegostwo w Krakowie.

Od jakiegoś czasu wniesiono w spokojne życie Krakowa duszną atmosferę bandytyzmu i szpiegostwa. Toczą się męty społeczne, jakie rewolucja w Królestwie wyrzuciła na wierzch i pozwoliła im pod płaszczykiem sympatycznych haseł wolnościowych dopuszczać się najzwyklejszych zbrodni.

Bandytyzm stosunkowo lepszym jest jeszcze z dwojga złego dla społeczeństwa, bo wykryć łatwiej go można i prędzej czy później bandyci po jednym, dwu napadach dostają się w ręce sprawiedliwości. Ale szpiegostwo, ciche, podziemne, zarzucające swe sieci na najniewinniejsze ofiary, które nie wiedzą nawet, skąd na nie cios spada — szpiegostwo kryje się i sączy swe jady, nim wpadnie się na jego tropy i zdemaskuje.

Jednego z takich szpiegów i to podwójnego, bo na rzecz Rosji i Prus równocześnie, przymknięto niedawno — a ilu jeszcze chodzi wolno po świecie?... Do redakcji pism codziennych zgłaszają się najrozmaitsze indywidua, żądne żeru brzęczącego, w zamian za co ofiarowują swe usługi i najbardziej rzekomo autentyczne informacje.

W okresie tragedji Lewicki-Borowska mieliśmy u siebie w redakcji całą procesję takich panów, którzy znosili najnieprawdopodobniejsze szczegóły o politycznym podkładzie tej sprawy. Mówiono nam, że śp. Lewicki był wmieszany sam w aferę szpie-

Miłość matczyna.

— Sprzeniewierzyłem rządowe pieniądze...

Kobieta zbladła.

— Mam najwyżej cztery lub pięć dni czasu do ucieczki. Ucieknę.

Żona wyjęknęła wreszcie:

— Może jest jeszcze jaki ratunek... Mój ojciec...

— Niemożliwe. Suma olbrzymia, przeszło sto tysięcy. Jeszcze dziś w nocy wyjeżdżam do Hamburga, do Ameryki...

— Jadę z tobą.

Nagle twarz jego rozjaśniła się, a w sercu poczuł pewną ulgę.

— Pozostało mi nieco pieniędzy — mówił. — Jakżeż to będzie dobrze rozpocząć tam nowe życie we dwoje...

— We troje!

Mężczyzna spojrzał zdziwiony na żonę.

— Przecież dziecko! — powiedziała.

— Nie myślisz go chyba brać w taką drogę. Czteromiesięczne dziecko nie wytrzyma tak długiej podróży. Lepiej pozostawić je u matki.

— W takim razie i ja nie jadę! — odrzekła zimno.

Mężczyzna począł ją błagać:

— Moja słodka, najdroższa, jedyna...

— Nie, stanowczo nie!

Wreszcie musieli się zgodzić. Wieczorem pojechali na dworzec. Ona z dzieckiem na ręku.

Była późna jesień, mgła rozwłóczyła się po ulicach, a małe kaszlało bez ustanku.

Nie odważyli się wejść do poczekalni. Wślizgnęli się na stację tuż przed nadejściem pociągu i szybko wdrapali się do pociągu.

Przedział, do którego wsiedli, mokry był od mgły i pełen swędu i dymu cygar. Wsiadano i wysiadano; wreszcie zostali sami.

Kobieta zajęła się dzieckiem, mężczyzna zaś wyglądał przez okno i drżał, ilekroć do jego uszu doszedł odgłos kroków. A pociąg przedzierał się gwałtownie przez noc ciemną i mglistą.

Wagonów nie opalono widocznie, zimno więc było coraz bardziej. Przez każdą szczelinę wdzierał się lodowaty oddech potwornej nocy, a uciekająca para drżała na całem ciele. Dziecko nie przestawało kaszleć.

Dniało już. Przemarznięci, bladzi i zdenerwowani spoglądali na siebie.

— Dziecko ma febrę! — szepnęła.

Na czole męża ukazały się ponure zmarszczki.

— Gdyby można gdzie lekarza napotkać! — westchnęła.

— Idjotka! Dziecku nic nie będzie. Daj mu piersi!

Ogień wystąpił na twarzyczkę dziecka. Gorączka i febra wzmagały się coraz bardziej. Malutkie wargi nie chciały się rozewrzeć. Powietrze nie dochodziło do płuc.

— Pójdę szukać lekarza! — zawołała ze łzami w oczach.

Mężczyzna pochwycił ją brutalnie za ramię.

— Ani się rusz! Chcesz mnie zdradzić? Chcesz ich na ślad naprowadzić?

— Ależ dziecko jest chore! Czy nie widzisz jak cierpi?...

— Poco je brałaś ze sobą? Sama chciałaś tego!

Zamilkła. Tylko ciężka, falująca pierś i łzy, spływające z oczu, zdradzały jej boleść. Na jednej stacji pociąg zatrzymał się dłużej. Pasażerowie posiadali do stołów. Mężczyzna poszedł również do restauracyjnej sali, kobieta nie spuszczała z oka dziecka. Zasnęła wreszcie, gdy pociąg ruszył, unosząc ich coraz bliżej celu podróży.

— Śpi... — rzekła kobieta.

— No widzisz!

Otuliła troskliwie maleństwo, huśtała je ostrożnie. Mąż przymknął znużone oczy.

Obudził go nagle przeraźliwy krzyk żony:

— Umarło! umarło! już nieżywe!...

Mężczyzna wlepił oczy w twarzyczkę dziecka. Rzeczywiście. Dziecko nie żyło. Ktoś ciekawy podszedł ku ich przedziałowi. Prędko przytknął zawodzącej kobiecie rękę do ust i syknął:

— Na miłość boską! Cicho już!

Kobieta jęknęła, a on zgrzytnął zębami.

— Do stu piorunów! cicho!

I wybiegł, aby uspokoić towarzyszów podróży, których wywabił na korytarz płacz nieszczęśliwej.

— Nic się nie stało! — bąknął. — Biedna chora histeryczka!

Powrócił do żony, nie mogącej powstrzymać łkania.

— Czy nie przestaniesz? Kto ci kazał ze sobą brać dziecko?

Kobieta nie odpowiedziała ani słowa, tylko przycisnęła do piersi swój drogi ciężar.

— Nikt nie powinien się dowiedzieć, że umarło. Musielibyśmy je pogrzebać, przytem oględziny zwłok, policja, paszporty — i zaaresztowanoby

gowską, że po to jeździł do Warszawy, — a znalazł się i taki fantasta, który nie wahał się rzucać obelg na powszechnie poważane osobistości, jak W. Lutosławski, poseł Korfanty, i inni, jakoby oni pozostawali na tajnym żołdzie Ochrany rosyjskiej! Z oburzeniem odparliśmy z miejsca samą myśl tego niecną i wyrzucili za drzwi gościa, który chciał zarobić na tej potwarzy — ale ilu ludzi mu uwierzy naprawdę, gdy z czemś podobnem do nich przyjdzie?

Człowiek nie wie w tych czasach komu wierzyć, a kogo podejrzewać. Ktoby był powiedział, że taki Dekiert jest szpiegiem? Prezentował się bardzo przyzwoicie, miał dużą znajomość stosunków dziennikarskich — jedno tylko zastanawiało, dlaczego z taką natarczywością stara się o miejsce w redakcji. Ofiarowywał nam swoje usługi niemal za darmo, za kilkanaście reńskich miesięcznie, byle tylko mógł być stale zatrudnionym w redakcji. Zależało mu widocznie na wciśnięciu się w tajemnice redakcyjne, na wychwytaniu np. nazwisk korespondentów naszych zakordonowych, by ich później mógł wsypywać.

Widocznie dużego po tem spodziewał się dochodu, skoro podawał nawet tak śmiesznie niskie warunki swego u nas współpracownictwa — jakkolwiek w innych kołach miasta znany był z naciągania ludzi na pożyczki.

Zgłosiła się właśnie do nas jedna z takich ofiar jego przyjaźni, którą zawarł tak ścisłą, że pamiętał o niej nawet w podróżach swoich i stamtąd wysyłał pocztówki. Dziś pozostała temu młodzieńcowi po Dekiercie pamiątka przepadłych kilkudziesięciu koron...

Dziwne było położenie Dekierta pod względem pieniężnym: ludzi zarywał, a równocześnie chwalił się otrzymywanymi z Księstwa Poznańskiego pieniądzmi.

Informator nasz widział cały szereg odcinków z przekazów pieniężnych, opiewających na kilkadziesiąt marek, nadawanych z Poznania, których suma dochodziła rocznie do 4 tysięcy marek.

Nadto miał zawsze Dekiert grubsze pieniądze, gdy wracał z Katowic, a jeździł tam regularnie co dwa miesiące. Z jakich pochodziły one źródeł, nie wiadomo — dość, że nieraz mawiał Dekiert: „Nie wyszedłem z domu, a zarobiłem pieniądze". Dopiero teraz wyjaśnia się, w jaki to sposób... Nie dziwota, że mógł nawet składać pieniądze, w zeszłym roku miał 700 K. oszczędności w galic. Banku dla handlu i przemysłu.

Ostatnia wyprawa po pieniądze do Warszawy nie udała się: z powrotem przychwycono ptaszka. Widocznie miał nadzieję grubo się obłowić, bo przed wyjazdem rozpowiadał wszystkim, iż jedzie objąć kilkutysięczny spadek.

Historję zaś taką sobie z tym spadkiem obmyślił: Nie mógł go podjąć w Poznańskiem, bo ztamtąd uciekł przed wojskiem, przekazał więc spadek na jakąś ciotkę, zamieszkałą w Królestwie, która równocześnie złożyła dlań rewers u jednego z adwokatów warszawskich, że każdej chwili pieniądze te są do jego dyspozycji...

Jechał więc po te pieniądze, ale że miał na cudze imię wystawioną przepustkę i dłużej niż 8 dni zabawił, przychwycono go przy sprawdzaniu tożsamości i odstawiono do Krakowa. Tak przynajmniej ów znajomy kombinuje moment wykrycia szpiegostwa Dekierta.

O przeszłości Dekierta dowiadujemy się od tego samego informatora, że miał on być we Francji, w Anglji, nawet w Ameryce.

Do Warszawy udał się pierwszy raz przed pięciu laty. W Berlinie widywano go w towarzystwie karanych kryminalnie oszustów, co mu jednak nie przeszkadzało rozgłaszać o stosunkach swoich z ministrem wojny Einnemem, który za protekcją posła ks. Jaźdżewskiego miał mu nawet ofiarować u siebie posadę „opinjanta" w sprawach polskich". Ładny opinjant!

Rzemiosło swoje szpiegowskie uprawiał i w ten sposób, że wysyłał stąd pocztówki ze ściganemi w Prusiech obrazami patrjotycznymi i w ten sposób narażał odbiorców na kary. W Rosji zaś zasypywał ludzi wysyłaniem na ich nazwiska brauningów z Magdeburga.

TELEGRAMY
„Gazety Powszechnej".

Katastrofa kolejowa.

Nowy Sącz. Zdążający do Nowego Sącza pociąg osobowy zderzył się na stacji w Pisarzowej z ciężarowym. Zraniony jest palacz Sinka i maszynista Skrzeszowski.

Szpicle rosyjscy w Wiedniu.

Wiedeń. Rosyjska policja stara się już od dłuższego czasu o założenie we Wiedniu tajnej swojej filji. Narady wciąż trwają, brał w nich udział także Azef, Trussewicz, towarzysz ministra spraw wewnętrznych, Makarow i pułkownik Leontiew. Obecnie Azef zniknął bez śladu: podobno chce on ponownie przejść do obozu rewolucjonistów...

Zarządzenia dla podniesienia ruchu obcych.

Wiedeń. Minister robót publicznych wystosował do krajowych władz politycznych rozporządzenie, zawierające szereg zarządzeń celem podniesienia ruchu obcych.

Z procesu o zdradę stanu.

Zagrzeb. W dalszym ciągu rozprawy o zdradę stanu obr. dr. Budisawljewicz zapytał świadka Nasticza, czy prawdą jest, że w klubie spiskowców otrzymał od pewnego oficera policzek. Nasticz: Pociągnę pana za to osobiście do odpowiedzialności. — Senat skazał obrońcę za to pytanie na grzywnę 100 kor.

Budapeszt. Redaktorzy pism budapeszteńskich uchwalili wczoraj pod przewodnictwem członka Izby magnatów Rakoczi'ego w odpowiedzi na telegram dziennikarzy francuskich w sprawie procesu zagrzebskiego, rezolucję, która wskazuje na zupełną niezawisłość autonomiczną Chorwacji, a zwłaszcza tamtejszego sądownictwa i podnosi, że gdyby Węgrzy chcieli się wmięszać do procesu i do spraw wewn. Chorwacji, wywołałoby to u Chorwatów wielkie oburzenie. Zresztą dzienniki są źle informowane, albowiem nie chodzi tu o zwykłe wyrażenie zdania lub artykuły dziennikarskie, tylko o organizację spiskowe, przygotowywanie buntu i dążenie do oderwania Chorwacji od Węgier.

Nowy gabinet we Francji.

Paryż. Briand zawiadomił prezydenta Rzeczypospolitej Fallieresa, że przyjmuje misję utworzenia gabinetu. Nowy gabinet będzie posiadał skład następujący: Spr. wewnętrzne i wyznania — Briand, Sprawiedliwości — Louis Barthou, Spr. zagraniczne — Pichon, Skarb — Cochery, Oświata i sztuki piękne — Doumergue, Rob. publ., poczta i telegraf — Millerand, Handel i przemysł — Jan Dupuy, Rolnictwo — Ruau, Kolonje — Trouillot, Praca i sprawy społeczne — Viviani.

Teka ministerstwa wojny powierzoną być ma jednemu z jenerałów — marynarki jednemu z admirałów.

Paryż. Ministrami mają być mianowani: Renoult (skarb), Cheron (wojna), Sarraut (marynarka), Dujardin-Beaumetz (sztuki piękne).

Paryż. Sądzą, że nowe ministerstwo jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego będzie uzupełnionem. Dekrety nominacyjne pojawią się jutro tak, że nowy gabinet przedstawi się w poniedziałek w Izbie.

Zamach na Burcewa.

Paryż. Według doniesień kilku dzienników, nadeszła do Paryża wiadomość, że jeden z przywód-

---

nas na ostatku. Wież zatem dziecko tak, jak dotychczas.

Znowu stacja. Wsiadają i wysiadają. Mąż rozkazuje dalej półgłosem:

— Przykryj dziecku twarz i zajmij się niem tak, jakby żyło!

Usłuchała. Przemawiała do dziecka najczulszemi słowami, a nawet udawała, że je karmi.

Po długich, straszliwych godzinach przyjechali wreszcie do Hamburga.

— Z dzieckiem nie możemy wysiadać. Należy je ukryć!

Spojrzała na niego.

— Prędko włóż je do kuferka!

Złożyła ręce jak do modliwy.

— Tak musi być — odpowiedział szorstko.

Pociąg zwalniał. Za chwilę wjedzie już do hali.

Otworzył prędko kuferek i wyciągnął ręce po dziecko, ale matka trzymała je konwulsyjnie w objęciach.

— Daj! — syknął, zamierzając się zaciśniętą pięścią.

Jej ręce opadły. Porwał zimne zwłoki maleństwa, włożył do kuferka i zamknął. W tej chwili pociąg stanął, a posługacze wdarli się do wagonów. Jeden z nich pochwycił ów kufer.

Kobieta wyciągnęła bezwiednie ręce ku niemu, ale mąż pociągnął ją za sobą.

Wsiedli do powozu.

— Gdzie kufer? — szepnęła.

— Na koźle, obok woźnicy.

Niezadługo są już nad brzegiem, udają się wprost na pokład i pytają zaraz o swoją kajutę.

— Nie zapomnij o kufrze...! — szepcze znowu kobieta.

— Już go niosą.

Rzeczywiście kuferek ustawiono w ich kajucie. Kobieta osunęła się na ziemię obok niego.

— Klucz! Gdzie klucz?

— Nie, jeszcze nie! Mógłby ktoś nadejść i zobaczyć.

— Tylko na chwilkę...

— Przed nocą nie...

Wyszedł na górę i rozglądał się po pokładzie, upatrując samotnego miejsca. Przez ten czas kobieta rusza się z podłogi i obejmuje ramionami kufer.

Parowiec już ruszał. Komenda, skrzyp belek, brzęk łańcuchów, plusk wody i okręt począł się wysuwać z portu.

Mężczyzna zeszedł do kajuty.

— Chodź jeść.

— Daj klucz!

Potrząsnął głową i poszedł sam do jadalni.

Mijała godzina za godziną. Kobieta nie ruszyła się z kajuty, mężczyzna chodzi po pokładzie.

Wieczór.

Jadalnia i salony opróżniły się zupełnie; pasażerowie udają się na spoczynek. Pokład ciemny i opuszczony.

Godzina dziewiąta.

Dziesiąta.

Jedenasta.

Zeszedł do kajuty.

— Wstań! teraz możemy je pogrzebać.

Spojrzała na męża, jakby nie mogąc zrozumieć, o czem mówi.

— Upatrzyłem miejsce, skąd możemy niepostrzeżenie wrzucić je do morza.

Otworzył kufer. Wśród ubrań leżało zimne ciałko dziecka.

Dzikie łkanie wstrząsnęło piersią kobiety. Namiętnie przycisnęła do siebie dziecinę.

— Prędko! prędko! — naglił mąż.

Ani się ruszyła.

— Zostań więc! sam to załatwię.

— Zostaw! — błaga kobieta.

Podniosła się wreszcie i poczęła się wspinać po schodach.

Na pokładzie ciemno zupełnie.

Mąż prowadzi ją za rękę, a ona tuli nieżywe dziecko coraz namiętniej i pozwala wlec się ku barjerze.

— Jesteśmy na miejscu! — szepnął.

Z dołu dochodzi rytmiczne stękanie maszyn i szum rozpruwanych przez pierś okrętu fal morskich. Kobieta klęka:

— Nie rób tego! nie rób!

Mężczyzna jest wściekły.

— Chcesz więc, żeby nas schwytano?

Ręce jej objęły dziecko, niby kleszcze żelazne, mężczyzna używał swej przewagi fizycznej, aby jej wydrzeć zwłoki dziecięcia.

Nie udało mu się jednak. Jednym ruchem wyrwała się mężowi i — za chwilę morze pochłonęło trupka dziecięcego i ciepłe jeszcze żywe ciało kobiety, której serce matczyne nie mogło pozwolić, by dziecko samo szło rekinom na pożarcie...

ców czarnej sotni powziął postanowienie polecenia zamordowania przebywającego w Paryżu rewolucjonisty Burcewa za jego rewelacje o rosyjskiej tajnej policji. — Jaures pisze w »Humanite«, że zawiadamia publicznie o tem rząd francuski, wydaje mu się bowiem rzeczą niemożliwą, aby w Paryżu można było spełnić taką zbrodnię.

Kara śmierci za mord polityczny.

Londyn. Student indyjski Dhingra został za zamordowanie d. 1 bm. pułkownika Wyllie skazany na karę śmierci. Po ogłoszeniu wyroku zawołał Dhingra: Jestem szczęśliwy, że mam zaszczyt umierać za ojczyznę.

Cholera.

Petersburg. Generał Jewreinow, w którego domu zachorowało 39 osób na cholerę, skazany został przez oberpolicmajstra na 300 rubli kary. Uprzedzono go przytem, że zostanie skazany na trzy miesiące aresztu, jeżeli w ciągu tygodnia nie doprowadzi swego domu do porządku.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Od onegdaj zachorowało na cholerę 71 osób, zmarło 25; ogółem jest chorych 797.

Królewiec. Przybyły tu wraz z żoną młody Amerykanin z Japonji, który przejechał przez Rosję, zachorował na cholerę. Izolowano go natychmiast wraz z żoną. 21 bm. zmarł on i już pogrzebany. Zarządzone środki ostrożności wykluczają rozszerzenie się epidemji, ale na wszelki wypadek izolowano żonę zmarłego i dozorcę. Stan ich jest zadowalniający.

Rocznica konstytucji w Turcji.

Kostantynopol. Dzień wczorajszy jako pierwszą rocznicę przywrócenia w Persji konstytucji obchodzono nadzwyczaj uroczyście. Rano odbyła się rewia wojsk w obecności sułtana, na wzgórzu, z którego nastąpiło wkroczenie armji wolnościowej do Konstantynopola. Tłumy ludności witały sułtana owacyjnie. Na wzgórzu odbyło się położenie kamienia węgielnego pod pomnik wolności. Wieczorem odbyła się iluminacja. Także na prowincji dzień wczorajszy obchodzono uroczyście.

Turcja w sprawie Krety.

Konstantynopol. Odpowiedź Porty na noty w sprawie Krety została onegdaj wieczór wręczoną ambasadorom ochronnych mocarstw. Porta oświadcza w tej nocie, że przyjmuje do wiadomości zapewnienia mocarstw o przestrzeganiu praw zwierzchności sułtana, jakoteż praw mahometan. Porta jednak widzi rozwiązanie obecnych trudności jedynie w ustaleniu formy autonomji wyspy, ale zarazem oświadcza, że obecny status quo uważa za naruszenie praw zwierzchności sułtana, jak i prawa międzynarodowego. Wmięszanie się obcego państwa w zarząd wyspy nie może być dłużej tolerowane i tylko gdy to wmieszanie się zostanie usunięte, Porta może wejść w rokowania w sprawie rządów autonomicznych wyspy na podstawie prawa zwierzchności.

Walki na pograniczu.

Mitrowica. Do tureckiego patrolu strzelano na granicy czarnogórskiej z zasadzki. Dwóch ludzi zostało zabitych. Napastników ścigano aż na terytorjum czarnogórskie.

Większe znaczenie posiada starcie między wojskiem a Malsaktanami we wsi Mertinowice, gdzie po starciu wojska było 4-ch zabitych i 5-ciu rannych.

Saloniki. Turecka statystyka za czerwiec konstatuje 14 starć z bandytami w Macedonji.

Zwykła czy też polityczna zbrodnia?

Janina. W ostatnich dniach spełniono zamach na 4 Wałachów, przeczym dwaj zostali zabili, drudzy dwaj zranieni. Wedle wersji ze źródeł greckich, obaj zabici należeć mieli do bandy, która specjalnie w Tesselji popełniła szereg zbrodni, tak, że rząd grecki przeznaczył nagrodę za schwytanie jej członków. Tutejsi Grecy starają sie przedstawić sprawę, jako akt osobistej zemsty. Ze strony tureckiej natomiast twierdzą, że owi czterej Wałasi nie popełnili żadnej zbrodni na ziemi otomańskiej i wskazują, że zamach był zbrodnią polityczną, wywołaną przez propagandę grecką. Władze miejscowe dokonały szeregu aresztowań wśród Greków.

Mianowania.

Wiedeń. Minister skarbu zamianował adjunkta Teofila Krasickiego wicedyrektorem fabryki tytoniu w Monasterzyskach w VIII. klasie rangi.

Wiedeń. Minister oświaty posunął do ósmej rangi nauczycieli seminarjów nauczycielskch: Michała Chrapowicza, Stefana Skorobogatego i Bron. Sokólskiego we Lwowie, Jakóba Kowerskiego, Tadeusza Dąbrowskiego, Karola Polakiewicza i Marję Schilling w Krakowie, Aleks. Żerebeckiego w Samborze i Jana Gołębiowskiego w Stanisławowie.

Wiadomości z Persji.

Anglja i Rosja uznały wczoraj oficjalnie nowego szacha. Posłowie tych 2 państw zjawili się w perskiem ministerstwie spraw wewnętrznych i oświadczyli, że rządy ich postanowiły uznać nowy rząd. Tak więc wreszcie niepewność, która od dłuższego czasu wisiała nad nowym rządem perskim, została usunięta.

Wprawdzie przywódcy nowego rządu nie oświadczali nigdy, że im zależy tak bardzo na tem uznaniu, jednakże najlepiej okazało się to w tem, że odroczyli koronację szacha tylko z tego powodu.

Uznanie rządu i szacha przez dwa te wrogie, rozpanoszone w Persji mocarstwa, jest faktem doniosłym dla Persji. Odradzający się naród perski będzie mógł już z zupełnym spokojem o swoją przyszłość jąć się pracy i rządzić tak, by zapanował w narodzie dobrobyt. Przedewszystkiem będzie usiłował wydobyć się z pod wpływu i opieki wojsk rosyjskich, które dotychczas prawem kaduka siedzą w Persji na karku nowego rządu.

Jak słychać, perski poseł w Petersburgu Izaak Khan zażądał od Rosji odwołania wojsk z Persji lub przynajmniej oznaczenia terminu, w którym wojska rosyjskie z Persji wycofane zostaną. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych miało oświadczyć, że o wycofaniu wojsk z Persji nie może być nawet mowy, ponieważ dzisiejsze położenie w Persji nie gwarantuje bezpieczeństwa osiadłym tam Rosjanom i innym Europejczykom. Trzeba zrozumieć, dlaczego tak odpowiada rząd rosyjski. O ile bowiem telegramy dzienników całej Europy donoszą o zupełnym spokoju w Persji, o tyle znowu depesze rosyjskich dzienników „istinno ruskiego“ *Nowoje Wremja* donoszą o ciągłych nowych zaburzeniach w głębi Persji, a nawet i w Teheranie.

Ostatnia depesza tego dziennika o położeniu w Persji brzmi:

W Teheranie wybuchły nowe zamieszki. Emir Mofacham zrabował w Sultanabad 3000 karabinów i kuli pociem (brak.) gdzie góry pod Teheranem. Z Tebrysu ma Rakhin Khan prowadzić olbrzymie hordy na teherański h nacjonalistów.

W ten sposób urabia się opinję publiczną w Rosji. Inne wsteczne dzienniki rosyjskie biją na trwogę z powodu wypadków w Persji i upatrują w nich bezpośrednie niebezpieczeństwo dla Rosji Rewolucjonistów perskich nazywają masonami. Nie ma się więc czemu dziwić, że rząd rosyjski, za którego wolą może nadchodzą owe przeważające, kłamliwe wieści z Persji, nie chce wycofać i zapewne nie wycofa wkrótce swych wojsk z Persji. Jak długo będą nadchodziły podobne telegramy, tak długo Rosja będzie mogła usprawiedliwić przed Europą utrzymywanie swoich wojsk w Persji. Na nieoznaczony czas wojska rosyjskie pozostaną jeszcze w Persji.

Sprawa Hardinga.

W pamiętnikach Burcewa, drukujących się obecnie w „Journalu“, czytamy:

„Heckelman Landeisen urządził w Dorpacie tajną drukarnię dla wydawania nielegalnej gazety: „Narodna Wola“. Wkrótce policja dowiedziała się o tej drukarni. Rewolucjonistę Perelajewa znaleziono w niej uduszonego.

„Riecz“ przypomina, że kiedy po wykryciu działalności Azefa został aresztowany Łopuchin, prezes Rady ministrów z trybuny dumskiej powiedział: „Zrobiliśmy to nie tylko dlatego, żeby ukarać Łopuchina za to, że on przez rozgłaszanie wiadomych mu tajemnic uniemożliwił dalszą działalność Azefa, lecz i dlatego, żeby wyświetlić całą tę ciemną sprawę i nie będziemy szczędzili nikogo, kto zamięszany jest w tej sprawie bez względu na stanowisko, jakie zajmować będzie“.

W jaki sposób rzucano na tę sprawę światło, wiemy teraz doskonale.

Teraz tego przemilczeć nie można. Azef był podwładnym Hardinga. Harding musiał się zaniepokoić o swój los. Wobec tego bardzo być może, że Łopuchin na sądzie chciał poczynić zeznania właśnie co do roli Hardinga, którą przecież znał dobrze.

Gdyby Warwarin nie był się dopuścił niesłychanego w dziejach sądownictwa bezprawia, rząd rosyjski nie byłby potrzebował od Niemiec i Francji w przykry dla siebie sposób dowiadywać się o działalności swojej policji.

Burcew powołuje się na trzech ludzi, którzy jako naoczni świadkowie terrorystycznej działalności Azefa mogliby o niej zaświadczyć. Dwaj z nich, Sazonow i Sikorski znajdują się na katordze, a trzeci Borys Sawienkow mieszka zagranicą. Pierwszy zamach na Plehwego naznaczono na 8 (21) lipca. Azef czekał w Wilnie na wiadomość o rezultacie zamachu. Zamach nie przyszedł do skutku. Na rezultat drugiego zamachu Azef czekał w Warszawie 15 (28) lipca. Do Warszawy przybyli też Sawinkow i Kalajew.

Telegramy „Gazety Powszechnej“.

Petersburg. Burcew w polemice z Ratajewem obiecuje dać niezbite dowody na to, że Azef zdradzał rząd rosyjski, o ile Ratajew da mu słowo, że po udowodnieniu Aziew będzie powieszony.

Berlin. Policja berlińska donosi, że w r. 1905 nie pozwoliła Hardingowi, Neuhansowi i Wolcowi urządzić w Berlinie czarny gabinet. Oświadczono wtedy policji rosyjskiej, że w razie potrzeby może się zwracać do władz niemieckich, ponieważ departament poczty nie wyda prywatnej korespondencji nikomu po za sądem.

Fałszywy książę.

Warszawa od kilku dni stała się Eldoradem dla różnego rodzaju szantażystów - oszustów. Onegdaj do warszawskiego oddziału Banku łódzkiego zgłosił się jakiś szczupły brunet o ściągłej twarzy i semickich rysach, w garniturze bronzowym i przedstawił się jako książę Mikieladze, i oświadczając, że w danej chwili niema pieniędzy, poprosił jednego z prokurentów banku o wysłanie depeszy do Petersburga do banku międzynarodowego, celem sprawdzenia, czy tam nie złożono na jego nazwisko pieniędzy.

Sprytny oszust całą swą machinację oparł na tem przypuszczeniu, że dygnitarz bankowy, olśniony książęcą mitrą, na poczet mających przybyć z Petersburga pieniędzy, zaliczy mu jakąś sumę. Tymczasem fatalnie się pomylił.

Wprawdzie depeszę wysłano do Petersburga, ale równocześnie oświadczono mu, że nie dostanie przed przybyciem odpowiedzi ani grosza. Wobec tego książę na chwilę opuścił przybytek banku i więcej się nie zgłosił.

Istotnie w kilka godzin nadeszła odpowiedź z Petersburga, że tam żadnych dla niego nie złożono pieniędzy.

Tenże sam książę następnie zwrócił się do zarządcy telefonów, któremu opowiedział, że przyjechał do Warszawy z Petersburga, gdzie pracował jako inżynier w telefonach. W drodze zagranicę aresztowano go we Warszawie. We więzieniu przesiedział trzy tygodnie, przez które wydał na depesze wszystkie posiadane pieniądze. Wobec tego prosi zarządcę o wysłanie na swój koszt depeszy do telefonów petersburskich z żądaniem przysłania mu 200 rubli.

Jak łatwo się domyśleć, z Petersburga nadeszła odpowiedź, że tam żadnego księcia Mikieladze nie znają i pieniędzy dlań nie przyślą.

Tenże sam oszust w ciągu ostatnich kilku dni usiłował „nabrać“ kilka instytucji finansowych. Wszędzie jednak nie służyło mu powodzenie i nic w rezultacie nie dostał.

Zawiadomiony o oszustwach księcia komisarz VIII. cyrkułu po porozumieniu się z zastępcą oberpolicmajstra, wydelegował swego pomocnika z kilku policjantami dla aresztowania sprytnego oszusta.

Około godz. 2 po północy policja wkroczyła do pokojów umeblowanych przy ul. Marszałkowskiej nr 131,

gdzie przemieszkiwał oszust i po dokonaniu rewizji aresztowano go. Przy aresztowanym nie znaleziono żadnych dokumentów. Sprawdzono również, że nie posiada on żadnych środków do życia, gdyż nie znaleziono przy nim ani grosza. Aresztowanego odprowadzono do cyrkułu, skąd nad ranem odesłany został dla zbadania tożsamości do więzienia śledczego.

Zjadł własne dziecko.

Wśród okropności, jakie się na świecie dzieją, do największych zapewne dla kulturalnego człowieka należy ludożerstwo, popełnione na własnem dziecku. Wśród dzikich ludów barbarzyńskich istnieje wprawdzie zwyczaj jedzenia ciała ludzkiego, zwłaszcza ciała ludzi białych. Od tego, a raczej może dlatego, są barbarzyńcami. I nikt się temu nie dziwi. W zdumienie jednak prawdziwe wprawi każdego fakt, jaki przed kilku dniami zdarzył się w zwyrodniałem i zepsutem mieście stołecznem „państwa bojaźni bożej i dobrych obyczajów", w Berlinie.

Początek historji tego strasznego zdarzenia jest prosty i zwyczajny. Łudził ją nadzieją ożenku. Biedna Marja Sztortz wierzyła mu, a nawet go polubiła. Tymczasem Fryderyk Wachsmann bynajmniej o zawarciu przepisanego ustawami kościoła ślubu nie myślał. Od biednej robotnicy, on, często bezrobotny, wyciągał pieniądze, które trwonił w brudnych spelunkach robotniczej dzielnicy Berlina. Mimo to — Marja Sztortz była dlań uległą i pokorną. Być nią musiała, albowiem wyzuty z uczciwości człowiek ten zrobił ją matką.

Dopóki dziecko nie przyszło jeszcze na świat — stosunki między obojgiem były jakie takie. Skoro atoli dziecko się urodziło i często płaczem swoim budziło ze snu pijanego — ten bił maleńkie, niewinne stworzonko. W obronie dziecka występowała matka. Wtedy całą złość swoją wywierał brutal na nieprawowitej żonie. Bił ją, kopał, przeklinał, wreszcie pewnego razu przeklął i ją i jej dziecko i zniknął z wspólnego mieszkania.

Stortz nie mogła przeboleć tego, że ją wpierw unieszczęśliwił, a następnie opuścił. Z początku długie noce spędzała w mieszkaniu swem, ciągle żyjąc nadzieją, że może powróci. Tymczasem... jakież rozczarowanie!

Pewnego razu zobaczyła go przechodzącego ulicą z jakąś inną kobietą. Gdy ją zobaczył, nawet nie zarumienił się ze wstydu, ale z brutalnym uśmiechem i pogardą wyminął. W sercu Marji Stortz zrodziła się zamiast miłości nienawiść. Jak wielką była jej dawna uległość i pokora, tak wielką teraz stała się nienawiść. Za wszelką cenę postanowiła się zemścić. Szatan zemsty i nienawiści, jaki odwładnął jej sercem — kazał jej uczynić rzecz potworną, mrożącą krew w żyłach.

Zamordowała własne dziecko, poćwiartowała i ugotowała a następnie w porozumieniu ze swoją przyjaciółką, potrafiła ściągnąć Wachsmana do mieszkania przyjaciółki na ucztę. Z początku zabawy Sztortz nie pokazała się Wachsmanowi. Dopiero kiedy ten zjadł już kilka kawałków pieczeni z własnego dziecka, ukazała się nagle w pokoju i zawołała:

— Niewierny psie! zjadłeś własne dziecko!

W oczach Wachsmana przestrach się obudził, ogarnął go wstręt, obrzydzenie. Omdlał. Omdlałego wyrzucono na bruk z woli sponiewieranej robotnicy. Tam zabrał go policjant. Przyprowadzony do przytomności, opowiedział, co zaszło.

Policja przybyła aresztować morderczynię. Zastano ją obłąkaną, śmiejącą się dziko, strasznie. Odwieziono ją do szpitala warjatów...

Japońskie anonse małżeńskie.

W Europie oddawna już istnieje zwyczaj, że kobieta poszukująca męża, lub mężczyzna szukający żony daje do najbardziej popularnych dzienników ogłoszenie, w którem przedstawia swoje stanowisko społeczne, wygląd zewnętrzny i prosi o przesłanie pod tym a tym adresem fotografji, listów i t. d. Nie rzadko się też zdarza, że małżeństwa w ten sposób się kojarzą, a nawet są szczęśliwe.

Najlepszym dowodem na to, że szukanie męża przez anonse jest rzeczą popłatną, świadczy fakt, że bystre i przezorne Japonki przyswoiły sobie europejski ten zwyczaj. Różnica polega tylko w tokście ogłoszenia. Nasze panny na wydaniu ogłaszają zwykle:

„Cicha, skromna, dobrego serca panna, z lepszego domu, poszukuje dozgonnego towarzysza życia, któryby miał odpowiednie stanowisko. Sama posiada 2.000 koron posagu i jest miłej powierzchowności. Łaskawe zgłoszenia pod „Lilia" poste-restante Kraków".

Japonka natomiast ogłasza:

„Jestem kobietą piękną i młodą, płeć moja tak delikatna jak kwiat wiśni. Twarz moja podobna do tchnienia poranku, o kształcie orzecha. Oczy moje cudnie piwne, świecą się jak polerowane drzewo, a są ukryte pod dwiema owalnemi powiekami, które kształtem przypominają słodkie migdały. Delikatności mych rąk nie przyćmi nawet kwiat chryzantemu, a ciało moje jest tak jasne jak wschodzący księżyc. Dłonie i stopy moje są najdrobniejsze w całej Jokohamie, a paznokcie błyszczą jak powierzchnia morza wśród ciszy. Męża pragnę uszczęśliwić za dnia i w nocy, pragnę mu służyć, a on będzie mym panem. Będę go pielęgnować jak kwiat, śpiewać mu jego najulubieńsze piosnki i głaskać jego oczy, skoro będzie znużony. Ku mężowi będzie skierowana cała ma tęsknota."

Oto tak wygląda anons japoński i oczywiście taki anons zawsze odnosi skutek. Nasze panny tak dużo by nie obiecywały.

Wieści z kraju.

Tajemnicze morderstwo we Lwowie. Jak wczoraj już w telegramach donieśliśmy, znaleziono we Lwowie w mieszkaniu przy ulicy Starotandetnej cuchnące zwłoki 70 cio letniego Sznapika, handlarza starzyzną. Zawiadomiona o wypadku komisja policyjno-lekarska, przybywszy na miejsce, zastała zwłoki Sznapika, leżące na podłodze kuchni, ubrane w spodnie, jeden pantofel i koszulę w kilku miejscach podartą, przyczem stwierdziła na piersiach dwie rany, jakby pochodzące od jakiegoś ostrego narzędzia. Przeprowadzone natychmiast przez policję dochodzenia nie wyjaśniły zagadkowej sprawy. Sznapik pozostawił 40-to letnią żonę Esterę i troje dzieci: z pierwszego małżeństwa 40 to letniego Izydora i z drugiego małżeństwa dwu chłopców 7-mio i 12-to letniego. Żona Sznapika bawiła z chłopcami w Brodach i dopiero przedwczoraj wróciła do Lwowa. Zaszła do mieszkania i gdy mimo długiego pukania nikt jej nie otworzył, kazała wyważyć drzwi i weszła do kuchni, gdzie znalazła zwłoki męża. Mieszkanie Sznapika, jak i jego sklep, zapieczętowano. Przypuszczają, że zachodzi tu wypadek morderstwa, albowiem ci, którzy zmarłego znają, zapewniają, że nie popełniłby samobójstwa.

Zagadkowa śmierć. Do Sanoka przybył 21 b. m. kupiec podróżujący z Wieliczki, Michał Wimmer i zajechał do hotelu Warszawskiego. Na drugi dzień znaleziono go martwym. Przybyły ojciec denata twierdzi, że nigdy nie zdradzał on zamiaru samobójstwa, powodziło mu się dobrze. Kto wie, czy nie zachodzi tu wypadek skrytobójstwa. Śledztwo w toku.

Śmierć w rowie. Z Tarnopola donoszą: Onegdaj po południu zabił się w pobliskiej Zagrobeli Józef Bachtowicz, 12-letni chłopak, wskutek wpadnięcia do rowu. Bachtowicz zabawiał się z 2 rówieśnikami na drodze, zaczepiając niejakiego Husarskiego, bednarza. Wśród figlów uciekali przed bednarzem i wtedy Bachtowicz wpadł do rowu, uderzył głową w kamień, wskutek czego zginął na miejscu.

Złodziej na strychu. We środę dnia 21 lipca do II gimnazjum w Tarnowie wkradł się na strych złodziej, wywiązawszy się ze swej zręczności i zabrał z kufra zimowe rzeczy, które były własnością tercjana gimnazjalnego Bolesława Dornera. Szkoda ogólna wynosi przeszło 100 koron. Zabierając rzecz, zręczny złodziej ulotnił się, pozostawiwszy na strychu okładki czarne z notesu, pozostawił także los węgierski bezwartościowy, chcąc widocznie tem zaspokoić poszkodowanego. Dodać należy, że na tak ruchliwej ulicy, jak Seminaryjska, która prowadzi do ogrodu miejskiego, prawie nigdy nie pełni służby straż policyjna, z powodu czego coraz częściej w tym rejonie na dobre się rozgospodarowali złodzieje, tak, że w przeciągu krótkiego czasu odwiedzili gimnazjum II już poraz wtóry. *Hazet.*

Składnica pocztowa. Z dniem 1 sierpnia b. r. otwartą będzie w miejscowości Waniowice, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Samborze, ze zwykłym zakresem czynności. Składnica ta połączoną będzie z urzędem pocztowym w Samborze za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

Wadowice

Pożary. W miesiącu lipcu mamy już w okolicy Wadowic cztery wypadki pożarów. — Ostatnie dwa wydarzyły się w ubiegłym tygodniu; mianowicie spalił się dom w Barwałdzie i Porzeniu.

Zniknięcie urzędnika pocztowego. Urzędnik tutejszej poczty, niejaki p. Z. W. ulotnił się z nastaniem pogody i podwyższeniem się temperatury — jak przypuszczają — w kierunku Ameryki. Krążą pogłoski, że równocześnie ulotniły się „centy" z kasy pocztowej, lecz ile, tego dotychczas nie zbadano.

Z powodu tajemniczego zniknięcia urzędnika pogrążeni są w trwodze „ręczyciele", którzy podpisali panu Z. weksle w Towarzystwie zaliczkowem. Szereg przyjaciół zalewa się strumieniami łez, nie tyle dlatego, że utracili kolegę, ale głównie z tego powodu, że z utratą kolegi nie będą więcej oglądać pożyczonych mu koron i halerzy.

Oficer i pies modernistyczny. Jeden z tutejszych oficerów dręczy niemiłosiernie pieska, któremu uciął ogon widocznie w celach modernistycznych. Tresura tego biednego zwierzęcia polega na tem, że do wezbranej Skawy rzuca pan oficer kamień, a następnie nahajką zmusza pieska, by skakał z mostu po niego. Biedna psina musi się długo naborykać z rwącemi falami, zanim wydostanie się na brzeg po to, by p. oficer znowu zmuszał ją do powtórzenia „ćwiczeń".

Ciekawa rzecz, coby tak p. oficer powiedział, gdyby tak np. major kazał mu skakać z mostu do wezbranej rzeki. Wolałby raczej podać się do dymisji. — Lecz biedna psina tego uczynić nie może...

„Regimentsfest". W piątek obchodził pamięć bitwy pod Custossą 56 pułk piechoty. Na uroczystość zjechała z Krakowa orkiestra pułkowa, która przygrywała na instrumentach... orkiestry gimnazjum wadowickiego. Być może, że niedługo i gimnazjum będzie brało oficjalnie udział w „regimentsfestach". — Być może! *(p. j.)*.

Z innych zaborów.

Walka z katolicyzmem. Na prośbę biskupa chełmskiego Eulogjusza, który dowodzi konieczności rozpoczęcia walki z katolicyzmem w Chełmszczyźnie, synod prawosławny uchwalił utworzyć dla djecezji chełmskiej posadę misjonarza z pensją 2.000 rubli. — Zadaniem owego misjonarza będzie kierowanie duchowieństwem prawosławnem we walce z katolicyzmem i w działalności misjonarskiej dla przywrócenia na łono prawosławia unitów.

Spóźnione uwolnienie. Mikołaja Biełobokowa, studenta, oskarżonego o ucieczkę z Syberji, dokąd go zesłano na mocy wyroku odeskiego sądu wojennego za propagandę rewolucyjną, aresztowano niedawno w Warszawie, gdzie przemieszkiwał za cudzym paszportem. Tułaczka tak podkopała zdrowie tego młodzieńca, że gdy go stawiono przed sąd, robił wrażenie człowieka, który lada dzień pożegna się z tym światem. Biełobokow przyznał się do winy: ze względu na ciężki jego stan, obrońca, adwokat przys. Papieski prosił jedynie sąd o przedstawienie podsądnego do łaski monarszej. Prośba ta jednak nie została uwzględnioną; sąd skazał Biełobokowa na najmniejszą w tym wypadku karę 3 lata robót ciężkich. Adw. Papieski podał wówczas prośbę do cara, dołączywszy świadectwa lekarskie o groźnym stanie skazańca i prośba ta została uwzględnioną. Biełobokow został wypuszczony na wolność. Niedługo jednak cieszył się nią. Po miesięcznym pobycie w Otwocku zmarł tam przed kilku dniami na suchoty.

Nowinki.

Zemsta wzgardzonej kochanki. W parafialnym kościele miasteczka St. Nikolaus pod Insbrukiem w Tyrolu odbywał się przed dwoma tygodniami ślub pewnego urzędnika pocztowego. Ceremonja doszła właśnie do miejsca, w którem małżonek ma odpowiedzieć na pytanie księdza słowem „nie" w odpowiedzi na pytanie, czy nie ślubował komu wiary małżeńskiej — gdy nagle przez otaczający młodą parę orszak przedarła się jakaś kobieta w czerni i zawołała zamiast pana młodego: „tak". Powstało wielkie zamieszanie; nikt obecności tej kobiety nie zauważył, ani też nikt jej nie znał, domyślano się tylko w niej dawnej, porzuconej kochanki pana młodego. Wyprowadzono ją z kościoła i ceremonja dobiegła do końca. Młoda żona tak dalece jednak wzięła sobie to zajście do serca, że rozchorowała się, a w ośm dni po ślubie umarła. Zababonny lud widzi w tem palec Boży.

Drogi autor. Leonidas Andrejew żąda za wydanie „Klątwy" przed wystawieniem jej na scenie po 2.000 rubli (5.000 koron) za arkusz. Wydawca wobec tej ceny cofnął się.

Strejk. We fabryce wyrobów bawełnianych w Petersburgu, już cały miesiąc trwa strejk. Część robotników wyjechała na roboty na wieś, pozostali cierpią głód. Robotnicy innych fabryk zbierają na nich. Przywiezionych przez zarząd fabryki z Iwanowo-Woźniesieńska robotnicy na swój koszt odesłali z powrotem.

Wybuch kotła. Ubiegłej nocy wybuchł w fabryce chemikaljów Jentchelewa w Petersburgu pożar, który spowodował wybuch kotła, napełnionego benzolem; 4-piętrowy budynek fabryczny zniszczony. Wybuch był tak gwałtowny, że gruzy domu padły w ogromnym okręgu. Podczas pożaru odniosło rany 31 strażaków i robotników, oraz wiele osób z publiczności. Jeden strażak zginął.

Z żalu za koszuliną. W rosyjskiej wsi Aleksandrówce powiesił się chłopiec 10 letni. Młodego samobójcę skłoniło zaś do tego czynu rozpaczliwego to, że matka przeczulonego dziecka zabrała mu i roztrwoniła 40 kop., jakie sobie malec zebrał, składając grosz do grosza, na nową koszulinę. Taka tragedja młodocianego umysłu wzrusza naprawdę do głębi serca.

W letargu. W kijowskiem sanatorjum dla dzieci znajduje się 14 letnia dziewczynka, niejaka Róża Ch., która już od 4 dni śpi w letargu. Od czasu do czasu budzi ją pragnienie, wypija wtedy dwa do trzech łyków mleka i zasypia na nowo. Lekarze przypuszczają, że powodem letargu jest niewielkie wstrząśnienie, któremu uległa, spadając z hamaka.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Czekoladę kupuje się Sucharda, Stolwerka itp. Są wprawdzie podobno fabryki czekolady Michalika, Piaseckiego i wielu innych, ale te prawdopodobnie w Honolulu, skoro publiczność galicyjska nie stara się z nimi zapoznać, a może dlatego, że mają straszne dwie wady: nie są wyrobem zagranicznym i są dużo smaczniejsze i wydatniejsze.

Duma od wyrazu niemieckiego „dumm", przymiot bardzo wielu osobników, dzięki swemu pochodzeniu, jest bardzo głupią. Dumą Niemców jest: Wilno, dumą wszechpolaków: Głąbiński, dumą ks. Stojałowskiego: „lampy jerozolimskie". Mówią także o Dumie w Petersburgu. Jest to prawdopodobnie rodzaj sznurówki do butów, gdyż się ciągle rozwiązuje.

Dyament jest twardy, że najtwardszą cnotę porysuje. Ma nader silny ogień, od którego jednak papierosa zapalić nie można.

Emancypantka — nędzna imitacja mężczyzny. Można ją poznać po przekrzywionym kapeluszu, nieuczesanych włosach. Patrz: panna bez posagu, stara panna itd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.





Taniej niż wszędzie

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdą porę roku, poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy

»pod opieką najśw. Rodziny«

Józefa Jórasza

w KORCZYNIE obok Krosna (Galicja)

Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie.



Męski ankrowy remontoir, z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany K. 8·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubil., z chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



Harmonja z 8 klawiszami, pięknie wykonana K. 2·90, z 10 klawiszami K. 4·90, w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami K. 7, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej masy, K. 9·60.



Skrzypce ze smyczkiem, pięknie wykonane, K. 5.90, w lepszym gatunku K. 9·60, misternie wykon. K. 15·50.

F. PAMM
Kraków, Zielona 3—165.

Maść formalinowa

najpewniejszy środek przeciw poceniu się rąk i nóg **wypróbowany.**

Wyrób apteki pod gwiazdą

Piotra Mikolascha

we Lwowie.

Cena tuby 1 korona.

Wszędzie do nabycia. — Należy żądać wyraźnie wyrobu **Mikalascha.**

KAŻDY

włościanin powinien pamiętać i powtarzać to drugim, że swoje budynki i dobytek od ognia **a ziemiopłody od gradu** powinien ubezpieczać **tylko wyłącznie** we

„Wiśle"

jedynej i prawdziwej ludowej asekuracii.

Skonfiskowano!!

Skonfiskowano,

Skonfiskowała bezpowrotnie!!

a właściwie już oddawna zaniechano w oddziale elektr. fabryki

M. PASCHALSKIEGO

w Krakowie.

Centr. fabryka w Radomiu (Król. Pol.)

wyrabiania tutek cygaretowych ręcznie! Obecnie fabrykacja tutek Paschalskiego odbywa się na maszynach nowego typu, poruszanych prądem elektrycznym, co właśnie daje zupełną gwarancję hygieny! Klejenie i wogóle ręczny wyrób tutek fabryka Paschalskiego

Tutki Paschalskiego są do sprzedaży we wszystkich prawie c. k. trafikach w Galicji.
Fabryczne składy: Liege (Belgia). Zurich (Szwajcarya). Detroit (Ameryka).

„WISŁA"

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 13/8 1908 L. 13.054/pr. założone w **interesie włościan, staraniem** Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjmuje do ubezpieczenia **od ognia:** budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz **wszelkie ziemiopłody w słomie** i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła" ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku.

„Wisła" przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki.

„Wisła" pośredniczy również w ubezpieczeniu ziemiopłodów od gradu.

„Wisła" **ma agentów** po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła **agencyjne (biały orzeł** piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczeń od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły".

Zjedn. austr. akc. towarzystwo żeglugi parowej „AUSTRO-AMERICANA"

Regularny  i bezpośredni

ruch z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy: a) z Tryestu do Nowego Yorku		Ceny jazdy z Krakowa: I. klasy	II klasy	III klasy
Martha Washington	17 lipca	K. 431·40	K. 355·10	K. 208·80
Argentina	7 sierpnia	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Laura	21 „	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Martha Washington	2 września	» 431·40	» 355·10	» 208·80
Alice	11 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Oceania	18 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Argentina	25 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Laura	9 październ.	» 431·40	» 330·10	» 208·70

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne)

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork do Kanady **obniżają** się powyższe ceny o **K. 20.**

b) **z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro**

Sofia Hohenberg	4 sierpnia	K. 731·40	K. 555·50	K. 118·80
Francesca	15 września	» 731·40	» 555·50	» 118·80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków — Rio de Janeiro . . . . » 158·80

Zmiany zastrzega się

Jeneralna Ajencja dla Galicji i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i SKA.

Kraków, ul. Lubicz 7. (naprzeciw dworca kolej,) — Lwów, ul. Na Błonie l. 2. jakoteż wszystkie prowincjonalne ajencje.

Bank Parcelacyjny we Lwowie, ul. Brajerowska l. 11a

stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe i płaci: **$5\frac{1}{2}$% procent**

od najmniejszych nawet wkładek, zaś **7% procent**

od wkładek powyżej 5000 Kor., złożonych najmniej na półtora roku za rocznem wypowiedzeniem.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych funduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 miljonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszow) — Kamionka (powiat Ropczyce) — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Szybko!  **Tanio!**

DO AMERYKI

pospiesznym okrętem **w 6 dniach,** pocztowym okrętem **w 8—9 dniach.**

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.